

# POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Styczeń 2013

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 1 (33) 2013



**"Aby pożądane osiągnąć zbawienie  
Należy wierzyć w Jezusa Chrystusa wcielenie  
Gdyż katolickiej wiary dogmat niewątpliwy:  
Że Syn Boży: Bóg oraz i człowiek prawdziwy".  
(*Quicumque*. Wyznanie wiary św. Atanazego)**

**Utrzymywać że Bóg jest zarówno uczczony przez wszystkie Religie, które tylko znajdują się na ziemi, jest to tolerantyzm, który rozwiązłość wymyśliła, bezczelność ogłosiła, a który rozum potępia. Jedna tylko Religia jest na świecie, tak jak jest tylko jeden Bóg; i ona sama tylko Najwyższą Istotę uczyć może. Religia, która twierdzi, że wszystkie inne są także dozwolone, nie jest Religią, ale raczej szyderstwem ze czci religijnej, ponieważ Boga czyni bałwanem, u którego wszelki hołd jest w równej cenie. (O. Mikołaj Jamin OSB, *Myśli ściągające się do błędów tegoczesnych*. Dział III. *O Jedności prawdziwej Religii*. Warszawa 1811, s. 57-58).**

## Spis treści

Akt poświęcenia się Najświętszemu Dzieciątku Jezus .....	3
O przybyciu Trzech Króli, czyli o Objawieniu się Pańskim .....	4
<i>Św. Bonawentura</i>	
Komunie święte bez dziękczynienia .....	8
<i>O. Reginald Garrigou-Lagrange OP</i>	
Chrześcijańska filozofia życia. Pojęcie i istota grzechu .....	13
<i>O. Tilmann Pesch SI</i>	
O strzeżeniu się fałszywych proroków .....	15
<i>Św. Jan Chryzostom</i>	
Ocena spotkań w Asyżu 1986 i 2001 .....	19
<i>Bp Mark A. Pivarunas CMRI</i>	
Grzechy przeciwko wierze .....	21
<i>Ks. Kazimierz Naskręcki</i>	
Indyferentyzm (obojętność) .....	26
<i>Ernest Hello</i>	
Wykład nauki chrześcijańskiej. – Wykład rad ewangelicznych .....	30
<i>Św. Robert kard. Bellarmin</i>	



# Akt poświęcenia się Najświętszemu Dzieciątku Jezus



O Najświętsze Dzieciątko, przed Tobą upadam na kolana i w prochu ziemi zanurzam czoło swoje; Ciebie z radością niewymowną Królem swoim uznaję, a im więcej rozważam ubóstwo i ponizenie Twoje, tym więcej Cię kocham, tym silniej dusza moja lgnie do żłóbka Twego, otoczonego blaskiem czystości, niewinności, prostoty, łaskawości, a nade wszystko miłości, bo też z miłości wszystko uczyniłeś, bo to miłość na ziemię ściągnęła Ciebie, miłość Cię w ubogim żłóbku położyła, miłość do tak niepojętego przywiodła upokorzenia, miłość skrepowała Cię pieluszkami, a później w czasie Męki Twojej miłość powrozy, łańcuchy i krzyż włożyła na Ciebie... I cóż Ci oddam w zamian za ten bezmiar Twojej dla mnie miłości? Jakże Ci się odwdzięczę za wszystko, coś zrobił dla mnie? O pozwól mi Najśłodsze Dzieciątko złożyć u nóg Twoich ofiarę, na jaką się w wielkiej mej nędzy zdobyć mogę. Oddaję Ci, przez przeczyste ręce Twojej Niepokalanej Matki moją duszę, aby się Twoją napełniła miłością. Oddaję Ci moje serce, aby w Sercu Twym odnowione zostało. Oddaję Ci krzyże i troski moje, aby przez Ciebie zasługi nabrały. Oddaję Ci usta moje, aby się tylko na Twoją otwierały chwałę. Oddaję Ci oczy moje, aby nieustannie szukały Ciebie i w Tobie tylko upodobanie znajdowały. Oddaję Ci ręce moje, aby jedynie pracowały dla Ciebie.

**Oddaję Ci nogi moje, abym ciągle postępował na drodze Twojej. Oddaję Ci myśli moje, aby w Tobie całkiem zatopione były. Oddaję Ci wolę moją i pragnę nie mieć jej wcale, abym Boskiej woli Twojej doskonale był posłuszny. O Jezu, Dzieciątko Najświętsze, Panie mój i wszystko, jedyna moja radości, skarbie i żywocie mój, cały się Tobie oddaję; spraw, abym odtąd żył tylko przez Ciebie, w Tobie, z Tobą i dla Ciebie po wszystką wieczność. Amen.**

*Nowy Breviarzyk Tercjarski, wydanie trzynaste, nakładem Prowincjałatu OO. Kapucynów, Kraków, reimprimatur z 26 kwietnia 1928.*



## **ŻYWOT PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA**

**w pobożnych rozmyślaniach zawarty**

**ŚW. BONAVENTURA**  
BISKUP I DOKTOR KOŚCIOŁA

### **O przybyciu Trzech Króli, czyli o Objawieniu się Pańskim**



W dni trzynastcie po przyjściu na świat, Dzieciątko Jezus objawiło się ludom niewiernym, to jest Trzem Mędrcom przybyłym ze Wschodu, którzy byli poganami. A zwróć tu pilną uwagę na wszystko, gdyż jest to jeden ze szczegółów życia Pana naszego, którego pamiątkę najuroczyściej Kościół obchodzi, i pacierze na święto to przypadające, więcej od innych urozmaicił *antyfonami, responsoriami*, wyjątkami z kazań i całym trybem obrzędu na ten dzień wyznaczonego. Nie żeby uroczystość ta miała być największą z pomiędzy wszystkich innych, lecz że w dniu tym rozliczne i wielkie rzeczy dokonane zostały przez Pana Jezusa, a zwłaszcza odnosząc to do Kościoła powszechnego.

Najprzód bowiem, dziś tenże Kościół przyjęty został przez Niego w osobie Trzech Mędrców: gdyż Kościół z ludów niewiernych się składa. W dniu narodzenia Swego, Zbawiciel objawił się w osobie Pasterzy, Żydom którzy, prócz małej z nich liczby, Słowa Bożego nie przyjęli. Dziś zaś objawił się ludom pogańskim, i oni stanowią Kościół wybranych. Stąd uroczystość dzisiejsza, jest właściwie uroczystością Kościoła powszechnego, to jest wszystkich wiernych.

Po wtóre dziś Kościół został Mu poślubiony i rzeczywiście z Nim połączony, przez Chrztost który przyjął w tymże dniu, chociaż w lat dwadzieścia dziewięć później. I dlatego w pacierzach kanonicznych śpiewa się wesoło: *Dziś z niebieskim Oblubieńcem połączony został Kościół* (1). Jakoż, przez Chrztost który z chrztu Jezusowego nabył mocy sakramentalnej, dusze zaślubiają się Chrystusowi, i powszechność dusz ochrzczonych zowie się Kościołem.

Po trzecie, w tymże dniu, a w rok po przyjęciu chrztu, Zbawiciel uczynił pierwszy cud na godach weselnych w Kanie Galilejskiej, co stosować można do wesela jakiego każda dusza doznaje poślubiając się swojemu Oblubieńcowi niebieskiemu. A także zdaje się, że później w tymże dniu, uczynił cud rozmnożenia ryb i chleba. Wszakże, dziś Kościół wspomina tylko o trzech poprzedzających zdarzeniach, o tym zaś ostatnim nie czyni żadnej wzmianki.

Widzisz przeto jak pamiętnym jest dzień, w którym Zbawiciel dopełnił tyle i tak wzniosłych rzeczy! Rozpamiętywając tedy Kościół tak wielkie dobrodziejstwa w dniu dzisiejszym wyświadczone mu przez jego Oblubieńca, chcąc okazać swą wdzięczność, raduje się, cieszy, weseli, i uroczystość tę wspaniale obchodzi.

Wszelako mówić będziemy tylko o pierwszej z tych tajemnic, gdyż o innych rzecz będzie, kiedy w opisie życia Chrystusowego przyjdzie na to kolej. Wszakże i co do pierwszego, to jest co do przybycia do Chrystusa Trzech Mędrców, nie zamierzam wywodzić z tego nauk moralnych, ani czynić tu wykład obszerny, których wiele i bardzo głębokich pozostawili różni Święci. W jaki więc sposób Trzej Mędrcy przybyli ze Wschodu do Jerozolimy, i co między nimi a Herodem zaszło, jako też o gwieździe im przewodniczącej i dlaczego swoje dary przynieśli, i wreszcie o innych podobnych okolicznościach, czytaj księgę Ewangelii i wykłady przez Świętych czynione, a znajdziesz tam wszystko to wyszczególnione i obszerniej wyjaśnione. Ja bowiem i w tym i w opowiadaniu innych szczegółów z życia Chrystusa Pana, zamierzam, jak ci to na początku powiedziałem, podawać ci tylko treść do rozmyślenia, przedstawiając obrazy przez wyobraźnię tworzone, a na które dusza rozmaicie zapatrywać się może, według tego co przez Zbawiciela dokonanym było, lub przypuszcza się, że dokonanym być mogło. W wykłady zaś postanowiłem rzadko się wdawać; już dlatego że do takowych nie czuję się uzdolnionym, już że przez to rzecz cała rozwlekłaby się bardzo. Teraz więc myślą staw się obecną wszystkiemu, gdyż jak ci już o tym nadmieniałem, to stanowi głównie całą siłę tych rozpamiętywań.

Przybyli tedy Trzej Królowie w licznym otoczeniu, i ze świetnym orszakiem stają przed szaląsem, w którym narodził się Pan Jezus. Przenajświętsza Panna usłyszawszy zgiełk na dworze, bierze Dzieciątka na ręce. Oni wchodzą do mieszkanca, przyklękają i z

uszanowaniem oddają cześć Dzieciątku Jezus, Panu naszemu. Składają Mu hołdy jako Królowi, cześć jako Bogu. Patrz więc jak wielką była ich wiara. Z czegoż tu bowiem uwierzyć można było, że ta Dziecina tak nędznie przybrana, którą ujrzeli na ręku ubożuchnej Matki, w mieszkaniu tak lichym, bez sług, bez liczego otoczenia, bez żadnych okazałości – z czego mówię uwierzyć tu było można, że jest to Król najwyższy i Bóg prawdziwy? A jednak, jak w jedno tak w drugie uwierzyli oni. Bo takimi to być musieli ci którzy pierwsi z pogan powołani zostali do wiary, którzy stali się pierwocinami Kościoła. Klęczą tedy przed Dzieciątkiem Bożym, i rozmawiają z przenajświętszą Panną, albo przez tłumacza albo sami, gdyż uczonymi będąc, mogli znać i język hebrajski. Wypytyują Maryję o różne szczegóły dotyczące się Dzieciątka. Ona je opowiada, a oni wszystkiemu wierzą. Przypatruj się im z uwagą, i patrz jak oto z uszanowaniem i wielką uniżonością mówią i słuchają. Patrz i na przenajświętszą Pannę, która w prostych słowach, z oczami do ziemi spuszczoneymi, z cicha przemawia, a wcale nie rada temu że mówić zmuszona i że przez obcych widziana. Wszakże, na tę ważną chwilę Pan Bóg obdarzył Ją wielką mocą, gdyż przybywający przedstawiali przyszły Kościół powszechny z ludów pogańskich złożyć się mający. Patrz także i na Dzieciątka Jezus: jeszcze nie mówi, lecz posiadając umysł dojrzały, wszystko rozumie, a pełen powagi, dobrotliwie na nich spogląda. Oni zaś ciesząc się Nim bardzo, wpatrują się w Niego i duchownie jako wewnętrznym światłem wyuczeni wyznając w Nim Boga, i oczyma ciała podziwiając Jego powierzchowność, gdyż był *piękniejszy nad syny człowiecze* (2).

Nareszcie wielkiej doznawszy pociechy, składają Mu w ofierze złoto, kadzidło i mirrę; a rozpakowawszy swoje kosztowności i rozpostarłszy u nóg Pana Jezusa kobierzec, albo bogate sukno, każdy z nich składa owe troiste dary w wielkiej ilości, a zwłaszcza ze złota. Gdyby bowiem małe dary byli przynieśli, nie byłoby potrzeby rozpakowywać kosztowności, gdyż małą ilość takowych z łatwością mógł trzymać w ręku jeden z ich dworzan; a tymczasem Ewangelia święta wyraźnie powiada, że oni *rozpakowali skarby swe* (3). Poczym z uszanowaniem i pobożnie ucałowali nóżki Jezusa. A jakżeby ich to uszczęśliwiło, gdyby wtedy przemądre Dziecię, dla rozbudzenia w ich sercu jeszcze większej ku Niemu miłości, podało im było i rękę do pocałowania! Toteż wyciągnęło rączkę Boże pacholątko, i pobłogosławiło ich. Oni zaś ukłoniwszy się uniżenie i pożegnawszy Pana i Boga swojego, jako też i Matkę Jego, pełni pociechy, odeszli, i *inszą drogą wrócili do krainy swojej* (4).

A cóż ci się zdaje, na jaki użytek obrócone zostało złoto przez nich ofiarowane, a które było wielkiej wartości? Czy je przenajświętsza Panna zachowała czyniąc sobie z tego znaczny zasób majątkowy? Albo li też czy zakupiła za to domy, pola, lub winnicę? Wcale nie. O takie rzeczy nie chodziło nigdy miłośnicy ubóstwa. Rozmówiona też Pani nasza w ubóstwie, i wiedząc jaką co do tego była wola Syna, który Ją i wewnętrznymi natchnieniami oświecał, i zewnętrznymi znakami to objawiał – gdyż być może iż ze wzgardą odwracał twarz od złota – w krótkim czasie wszystko rozdała ubogim. Obarczyć się tak znaczną posiadłością, byłoby dla Niej rzeczą nieznośną. Toteż tak dalece wszystkiego się pozbyła, że gdy wkrótce potem udała się do Świątyni, dla ofiarowania Pana Jezusa, już nie miała za co kupić baranka, dla złożenia go w ofierze za Syna, lecz kupiła *parę synogarlic albo gołębiat* (5). Z tego więc cośmy powiedzieli można słusznie wnosić, że i dary Trzech Króli były

znakomite, i że przenaświętsza Panna rozmiłowana w ubóstwie, z wielkiej nad ubogimi litości, wszystko na nich rozdała.

Masz tu więc uderzający wzór zamiłowanego ubóstwa, i na dwie rzeczy zwróć uwagę. Najprzód że dziś Dzieciątko Jezus otrzymuje jałmużnę jako ubogi, a podobnie i Matka Jego. Po wtóre, że nie tylko nie starali się Oni o nabytki lub czynienie zasobów, lecz to nawet co im dawano zachować nie chcieli, coraz bardziej pragnąc być ubogimi.

Lecz czy zauważałaś tu coś i do pokory odnoszącego się? Pilnie bowiem zastanawiając się nad tym, dopatrzeć tu można i najgłębszą pokorę. Jakoż, wielu we własnym mniemaniu poczytuje się za godnych pogardy i za nędzników, i tacy sami przed sobą nie wynoszą się; lecz w oczach innych nie chcą uchodzić za takich, i nie mogą znieść tego aby nimi drudzy pomiatali lub ich lekceważyli. I dlatego kryją się ze swoją i duchowną i materialną nędzą, i starają się by nikt ani ich niedostatku ani wad nie dopatrzył, żeby przez to nie popadli pogardzie. Owóż, nie tak postąpiło dziś Dzieciątko Jezus, ten Pan nad Pany, który nie krył się ze swoim niedostatkiem, i to nie tylko przed pospolitymi ludźmi lub przed małą ich liczbą, lecz przed znakomitymi i licznymi, to jest przed Królami i tymi wszystkimi, którzy w wielkiej liczbie im towarzyszyli. Uczynił zaś to Pan nasz wśród okoliczności i w chwili, w której mogłoby się zdawać że właśnie tego czynić wtedy nie wypadało. Albowiem Trzej Mędrcowie przybywszy w celu przedstawienia się Jezusowi jako Królowi Żydowskiemu, a którego Bogiem wyznawali, – mogli zwątpić o wszystkim, i ujrawszy Go w tak wielkim ubóstwie i opuszczeniu, poczytać się za bezrozumnych i złudzonych, i odejść straciwszy w Niego wiarę. Pomimo jednak tego, przypuścił ich do Siebie najwyższy miłośnik pokory, pozostawiając nam naukę, żebyśmy pod pozorem urojonego dobra, nie odstępowali pokory, i nauczyli się i w oczach drugich uchodzić za nędznych i godnych pogardy.

*Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa w pobożnych rozmyślaniach zawarty, przez Św. Bonawenturę Biskupa i Doktora Kościoła. (Tłumaczenie O. Prokopa Kapucyna). Kraków 1879, ss. 64-70.*

#### **Przypisy:**

(1) Respons. w Jutrzni na Święto Trzech Króli. (2) Psal. 44, 3. (3) Mt. 2, 11. (4) Mt. 2, 12. (5) Łk. 2, 24.



# KOMUNIE ŚWIĘTE BEZ DZIĘKCZYNIENIA

O. REGINALD GARRIGOU-LAGRANGE OP

"*Si scires donum Dei*"  
"Gdybyś znała dar Boży!"

Kilka dusz wewnętrznych wyraziło nam smutek, jakiego doznają, widząc, że w niektórych miejscowościach większa część wiernych opuszcza kościół zaraz po Mszy świętej, podczas której komunikowali. Co gorsza, zwyczaj ten rozpowszechnia się coraz bardziej nawet w zakładach wychowawczych i internatach, w których niegdyś uczniowie, przystąpiwszy do Stołu Pańskiego, pozostawali w kaplicy po kilkanaście minut po zakończeniu Mszy, przyzwyczajając się w ten sposób do dziękczynienia, po czym najlepsi z nich zachowywali do końca życia piękne to nawyknienie.

Wówczas też chcąc wykazać konieczną potrzebę dziękczynienia, przytaczano fakt, że święty Filip Nereusz kazał raz dwom ministrantom towarzyszyć z zapalonymi świecami pewnej pani, opuszczającej kościół niezwłocznie po Mszy i Komunii. Ileż to razy opowiadano o tej zasłużonej nauczce, która nieraz wydawała owoce! Dzisiaj jednak widzimy coraz większe poufalenie się w stosunkach zarówno z wyższymi, jak z równymi i niższymi, a nawet z Panem Bogiem. Jeżeli dusze gorliwe nie postawią tamy przeciw temu prądowi, to zniszczy on stopniowo wszelkiego ducha umartwienia i prawdziwej, głębokiej pobożności. Jeżeli taki stan rzeczy się utrzyma, to będzie, jak mówiono, *wiele Komunii, ale mało prawdziwie komunikujących*. A jednak Pan nasz jest zawsze ten sam i nasze obowiązki wdzięczności względem Niego żadnej nie uległy zmianie (1).

Czyż podziękowanie po otrzymanym dobrodziejstwie nie jest po prostu obowiązkiem i czy nie powinno być dostosowane do wartości tego dobrodziejstwa? Ofiarowawszy komukolwiek z przyjaciół jakąś rzecz wartościową, czy nie doznajemy mimowolnej, ale uzasadnionej przykrości, jeżeli ta osoba nie raczy nam podziękować choćby jednym słowem? A jednak często się to zdarza. Jeżeli zaś to lekceważenie przyjętych form, graniczące z niewdzięcznością, niemile nas razi, cóż powiedzieć o niewdzięczności względem Pana naszego Jezusa Chrystusa, Którego dobrodziejstwa mają nieskończenie większą wartość, aniżeli nasze?

Sam Jezus Chrystus nam to powiedział, gdy po cudownym uzdrowieniu trędowatych jeden z nich tylko przyszedł Mu podziękować. "A tamci dziewięciu kędy są?" – zapytał Zbawiciel. Zostali oni również cudownie uzdrowieni i nie przyszli nawet powiedzieć: Dziękuję.



Otóż przy Komunii świętej otrzymujemy nieskończenie większe dobrodziejstwo, niż cudowne uleczenie z jakiegokolwiek choroby ciała, bo samego Sprawcę zbawienia wraz ze wzrostem życia łaski, które jest zarodkiem chwały i w którym życie wieczne się zaczyna; otrzymujemy spotęgowanie się miłości, tej najwznioślejszej z cnót, która ożywia, użyźnia wszystkie inne i jest podstawą zasługi.

Jezus często z głębi duszy składał dzięki swemu Ojcu za wszystkie Jego dobrodziejstwa, a zwłaszcza za Wcielenie i Odkupienie, jak również za objawienie tych prawd małym dzieciom. Dziękował na krzyżu, mówiąc: *Consummatum est* (wykonało się) i nie przestaje dziękować w Ofierze Mszy świętej, w której jest głównym kapłanem. Dziękczynienie stanowi jeden z czterech celów Najświętszej Ofiary, łącząc się ściśle z uwielbieniem, prośbą i prześlaniem. Nawet przy końcu świata, gdy już ostatnia Msza odprawiona zostanie i nie będzie już właściwej ofiary, tylko jej dokonanie, gdy prośba i prześlanie ustaną, kult uwielbienia i dziękczynienia trwać będzie zawsze i wyrażać się w *Sanctus*, które się stanie śpiewem wybranych w wieczności. Toteż łatwo zrozumieć, dlaczego duszom wewnętrznym coraz bardziej leży na sercu odprawianie dziękczynnych Mszy świętych, zwłaszcza w drugi piątek miesiąca, aby wynagrodzić za niewdzięczność ludzi, a szczególnie chrześcijan, nie umiejących już dziękować nawet za największe dobrodziejstwa!

Jeżeli jest coś, wymagającego *szczególnego dziękczynienia*, to ustanowienie *Eucharystii*, przez którą Jezus chciał pozostać rzeczywiście pomiędzy nami, ażeby w sposób sakramentalny dokonywać nadal swojej ofiary i karmić dusze nasze daleko lepiej i skuteczniej, niż najlepszy pokarm może posilać nasze ciała. Nie chodzi tu o zasilanie nas moralnie myślą jakiegoś świętego, ale o karmienie nas Jezusem Chrystusem, pełnością łask, płynącą ze świętej Jego duszy, złączonej osobiście ze Słowem i Bóstwem. Przez Eucharystię Zbawiciel daje się nam, aby nas upodobnić do siebie i z sobą nas zjednoczyć. Święty Mikołaj z Flùe mawiał: "O Panie Jezus, odbierz mnie samemu sobie, a daj Tobie", my zaś możemy dodać: "Panie Jezus, daj mi samego siebie, abym zupełnie do Ciebie należał". Jest to największy dar, jaki możemy otrzymać. Czyżby więc nie zasługiwał na szczególne dziękczynienie? To jest właśnie celem nabożeństwa do Serca Eucharystycznego.

Jakże boleśnie rani niewdzięczność człowieka, nie umiejącego dziękować po Komunii, w której Jezus Chrystus daje nam siebie samego...!

\* \* \*

Czyżby wierni, opuszczający kościół prawie zaraz po przyjęciu Chleba Żywota zapomnieli, iż rzeczywista obecność Pana trwa w nich dopóty, dopóki trwają sakramentalne postacie, tj. około kwadransa? oraz czyżby nie chcieli dotrzymywać towarzystwa Boskiemu Gościowi w przeciągu tak krótkiego czasu? Jak mogą nie rozumieć tak dalece swego braku

uszanowania?! (2) Pan Jezus wzywa nas z taką miłością i daje nam samego Siebie, my zaś nie mamy Mu nic do powiedzenia i nie chcemy Go słuchać w przeciągu chwil kilku!

Przypomina nam Bossuet, że Święci, ze świętą Teresą na czele, mawiali często, iż dziękczynienie sakramentalne jest dla nas najcenniejszą chwilą życia duchownego (3). Istota Ofiary Mszy świętej polega na podwójnej konsekracji, lecz właśnie przez Komunię uczestniczymy w tej ofierze nieskończonej wartości. W tej chwili święta dusza Jezusa, zjednoczona osobiście ze Słowem, łączy się z naszą duszą, ludzki zaś Jego rozum, oświecony światłem chwały, z naszym rozumem tak często zaślepionym, zapominającym o najważniejszych obowiązkach i opornym do pewnego stopnia względem rzeczy Bożych. Wówczas też w sposób niemniej głęboki musi się łączyć ludzka wola Chrystusa, niewzruszenie utrwalona w dobrem, z naszą tak chwiejną wolą, a czyste Jego uczucie z naszym tak często skażonym. W miłości Zbawiciela istnieją dwie cechy: siła i dziewictwo, które umacniają i obdarzają dziewiczą czystością dusze zbliżające się do Niego.

*Ale Jezus przemawia tylko do tych, którzy Go słuchają, to jest do tych, którzy nie bywają dobrowolnie roztargnieni. Nie tylko bowiem powinniśmy sobie wyrzucać roztargnienia bezpośrednio dobrowolne, lecz także i pośrednio wskutek naszego niedbalstwa w rozważaniu tego, co powinniśmy rozważać, w pragnieniu tego, czego powinniśmy pragnąć i w czynieniu tego, co powinniśmy czynić. To niedbalstwo bywa źródłem mnóstwa grzechów z opuszczenia, których przy rachunku sumienia prawie nigdy nie dostrzegamy, gdyż nie mają one w sobie nic pozytywnego, ale są brakiem tego, co być powinno. Wiele osób, nie znajdujących w sobie grzechów, ponieważ *nie popełniły* nic ważnego, może mieć sobie do wyrzucenia mnóstwo objawów niedbałości pośrednio dobrowolnych, a przez to grzesznych.*

Nie zaniedbujmy więc obowiązku dziękczynienia, co się tak często dziś zdarza. Jakież owoce mogą wydać Komunię świętą, przyjmowane z takim lekceważeniem?

\* \* \*

Niestety, w niektórych krajach wielu nawet kapłanów nie odprawia, właściwie mówiąc, dziękczynienia po Mszy świętej, inni zaś łączą je z odmawianiem w większym lub mniejszym skupieniu pewnej części brewiarza, gdyż nie ma w nich samych dostatecznej osobistej pobożności, by ożywić z wewnątrz zewnętrzną, oficjalną, że tak powiem pobożność sługi Bożego. Stąd wynika wiele smutnych następstw, jakże bowiem kapłan, który sam należycie nie żyje życiem Bożym, może je dawać drugim? Jak może zaspokajać głębokie duchowe potrzeby gorliwych dusz, które zwróciwszy się do niego, odchodzą smutniejsze, niż były przedtem, zadając sobie trwożne pytanie: gdzie znajdą to, czego szukają? Nierzadko się zdarza, że dusze prawdziwie łaknące i pragnące Boga, które same wiele łask otrzymały i wśród wielkich trudności muszą dawać dużo drugim, a zwłaszcza

ludziom, obumierającym duchowo, słyszą takie rady: "Proszę nie zadawać sobie tyle trudu, a czynić to tylko, co konieczne". Cóżby się stało wtedy z gorącą miłością i jak mogłyby urzeczywistnić się słowa Zbawiciela: "Przyszedłem rozpalić ogień na ziemi i tego tylko pragnę, aby się wszędzie rozniecił". – "Przyszedłem, abyście mieli życie i obficie je mieli".

Pewna prawdziwie pobożna osoba, która sobie wyrzucała, że za mało myśli w ciągu dnia o przyjętej rano Komunii świętej, otrzymała raz taką odpowiedź: "Wszak nie myślimy także o posiłku, któryśmy spożyli przed kilkoma godzinami". Słowa te podyktować mógł tylko praktyczny naturalizm, nie zdający sobie sprawy z olbrzymiej odległości, jaka dzieli Chleb Eucharystyczny od chleba zwykłego. Stan umysłu w ten sposób wyrażony, jest wręcz przeciwny pojęciu tajemnicy Eucharystii i pochodzi ze zwykłego lekceważenia, z jakim przyjmujemy najcenniejsze dary Boże. Na koniec przestajemy widzieć ich wartość, którą znamy tylko w sposób teoretyczny, rady zaś takie, jak wyżej przytoczone, nie podnoszą wcale dusz do głębszego zjednoczenia z Bogiem i nie przewyższają poziomu zwykłej kazuistyki, uwzględniającej jedynie to, co konieczne dla uniknięcia grzechu.

Może to nas daleko zaprowadzić, w takim bowiem razie zapominamy, że chrześcijanin powinien dążyć do coraz doskonalszej miłości na mocy tego najwyższego przykazania: "Będiesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, ze wszystkiej myśli twojej i ze wszystkich sił twoich" (Łk. 10, 27). Idąc tą drogą, kapłan i zakonnik zapomnieliby stopniowo, że dla niego już nie ogólnym, ale szczególnym obowiązkiem jest dążenie do doskonałości, aby móc z każdym dniem świątobliwiej wywiązywać się ze swych świętych powinności i jednoczyć się coraz ściślej z Panem naszym Jezusem Chrystusem.

W pewnych okresach dziejów rozmaitych Zgromadzeń zakonnych, niektórzy zakonnicy, po odprawieniu swojej prywatnej Mszy świętej, nie udawali się nawet w dni uroczyste na Mszę konwentualną, o ile sądzili, że nie są kanonicznie do tego obowiązani. Gdyby odbywali dobrze dziękczynienie, czyż mogliby dojść do takiego przekonania? Kazuistyka przeważała u nich nad uduchowieniem, uważanym za rzecz drugorzędną. Od chwili zaś, w której zjednoczenie z Bogiem stanie się dla nas drugorzędną rzeczą, przestajemy dążyć do doskonałości, oraz tracimy z oczu znaczenie i doniosłość najważniejszego przykazania: "Będiesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, ze wszystkiej myśli twojej i ze wszystkich sił twoich". Sąd nasz wtedy przestaje się zgadzać z prawdziwą mądrością i zaczynamy staczać się po pochyłości głupoty duchowej.

Oto do czego dochodzi się stopniowo przez zaniedbywanie tego, o czym mówiliśmy na początku niniejszego artykułu.

Z niedbalstwem w dziękczynieniu łączy się niebawem niedbalstwo w adoracji, która się staje czysto zewnętrzną, jak również w prośbie i przebłaganiu. W taki sposób coraz mniej zdajemy sobie sprawę z czterech celów Najświętszej Ofiary, aby się oddawać częstokroć praktykom drugorzędym, tracącym zresztą istotną swoją wartość moralną i duchową, o ile ich nie ożywia zjednoczenie z Bogiem.

Każde dobrodziejstwo wymaga podziękowań: dobrodziejstwo więc niezmiernie powinno pociągać za sobą odpowiednie dziękczynienie. Ponieważ sami nie jesteśmy zdolni ofiarować go Bogu, prosimy więc, niebieską naszą Matkę o przyjście nam z pomocą i wyjednanie łaski, abyśmy mogli uczestniczyć w dziękczynieniu, jakie Maryja złożyła Bogu po Ofierze krzyżowej, po *Consummatum est* i jakie zawsze składała po Mszy świętego Jana Apostoła, która była na ołtarzu dalszym ciągiem ofiary na Kalwarii. Tak częste zaniedbywanie dziękczynienia po Komunii wypływa stąd, że nie umiemy należycie ocenić daru Bożego: *si scires donum Dei!* Prośmy pokornie, lecz gorąco Pana naszego o łaskę wielkiego ducha wiary, który nam pozwoli rozumieć coraz lepiej z dniem każdym *cenę Eucharystii*; prośmy o łaskę nadprzyrodzonej kontemplacji tej tajemnicy, która poprzedza dary mądrości i umiejętności, będąc zarazem podstawą żarliwego dziękczynienia w miarę, jak zdajemy sobie sprawę z wielkości otrzymanego daru!

*O. Reginald Garrigou-Lagrange OP* ("La Vie Spirituelle", 1935).

"Szkola Chrystusowa". Czasopismo poświęcone zagadnieniom życia wewnętrznego, rok VI, tom XI, Lwów 1935, wyd. OO. Dominikanów, ss. 258-267.

#### **Przypisy:**

(1) Na wielkie te obowiązki położył silny nacisk nieodżałowany katolik de Castries z diecezji Poitiers, w książce swej pt. *Conférences aux Meres chretiennes*, która wyszła jako jego dzieło pośmiertne, w wydawnictwie Spes. Piękną tę pracę poprzedza wyborna przedmowa M. A. Rivaux, profesora Sorbony, przyjaciela zmarłego.

(2) Nie mówimy tu naturalnie o osobach prawdziwie pobożnych, które konieczność zmusza niekiedy do wyjścia z kościoła wkrótce po Komunii dla spełnienia rzeczywistego obowiązku.

(3) Przykład tego znajdujemy w pięknym żywocie Matki N. Teresy Couderc pt. *Une grande Humble*, przez O. H. Perroy SJ (Beauchesne), str. 195. "Po przyjęciu Komunii św., mówiła ona do swej przełożonej, trudno mi bardzo opuścić kaplicę. Czas wyznaczony na dziękczynienie, wydaje mi się tak krótkim, że muszę gwałt sobie zadawać, aby z innymi Siostrami pójść do refektarza".

Przypomnijmy też sobie, że Zgromadzenie Zakonnice Dziękczynienia założonym zostało jedynie w celu wynagradzania za tych, którzy zapominają o spełnieniu tak świętego obowiązku.

(4) Wyobraźmy sobie, jakim musiało być dziękczynienie tego pielgrzyma-żebraka, jakim był święty Benedykt Józef Labre, który tak często wpadał w zachwycenie, rozmyślając o Zbawicielu w Przenajświętszej Eucharystii. W ostatnich właśnie czasach M. Karol Grolleau skreślił śliczną charakterystykę tego Świętego w książeczce, będącej prawdziwym arcydziełem, pt. *Saint Benoît-Joseph Labre*, Marseille, Publirac.



# CHRZEŚCIJAŃSKA FILOZOFIA ŻYCIA

O. TILMANN PESCH SI

## Pojęcie i istota grzechu

1. Największa hańba i największe zło leży w grzechu, bo grzech stawia człowieka w rewolucyjnym przeciwieństwie do Boga. I dlatego nic tak nie chroni od niebezpiecznej pychy, jak myśl o popełnionych grzechach.

Człowiekowi, który zgrzeszył, narzuca się pytanie: Co powinienem sądzić o sobie na widok tylu moich grzechów? Co mam robić? Czy jest dla mnie na przyszłość rzecz ważniejsza nad to bym się grzechu wystrzeżał z wszystkich sił moich? Dlatego w prawdziwej ocenie istoty grzechu leży wysoka mądrość.

Staraj się przede wszystkim wyrobić sobie właściwe pojęcie o grzechu i pamiętaj o nim.

Mówią niektórzy, że grzech jest wrodzoną właściwością natury, naturalną słabością i ograniczonością naszej istoty, albo nawet samą istotą człowieka; że on jest czymś, czego nie można się pozbyć.

Ci, którzy tak mówią, w najcięższe i najzgubniejsze uwikłali się błędy. Wiele rzeczy ma człowiek w swojej naturze, których zmienić nie można (skłonność do pychy, do zmysłowości, popęd do gniewu, do próżności, do sprzeciwiania się, do lenistwa, do samolubstwa itd.), a które go mniej lub więcej do grzechu ciągną. Ale to jeszcze nie są grzechy. Grzech rozpoczyna się dopiero tam, gdzie się poczyna wolne działanie woli. Kto spoglądnie w swoją przeszłość, ten jasno odróżni konieczne naturalne pociągi do grzechu, od czynów, słów, myśli, których byłby uniknął, gdyby chciał.

Grzech ma swoje źródło w wolnej woli, jest on dobrowolnym przestąpieniem poznanej przez człowieka woli Bożej, prawa Bożego, które zostało wryte w naszym rozumie i sumieniu, albo też objawione przez Chrystusa, lub podane przez inną prawowitą powagę, czy to rodzinną, czy kościelną, czy państwową.

## 2. W czymże więc tkwi **przewrotność** grzechu?

Mówią niektórzy, że grzech dlatego jest czymś niegodnym, że występuje przeciw rozumowi i że człowiek grzesząc bezcześci swoją naturę.

Istotnie, grzech jest obrzydliwy i przeciwny rozumowi; dlatego człowiek pochwycony na kłamstwie, na złodziejstwie lub na jakim innym grzechu, mimo woli się wstydi. Bo i jakżeby z pożądliwości oczu, z pożądliwości ciała, z pychy żywota, mogło coś powstać, co by nie było wstrętne i przeciwnie rozumowi? Lecz nie w tym leży właściwa przewrotność i niegodziwość grzechu.

Mówią inni, że dlatego należy nienawidzić grzechu, gdyż on czyni człowieka nieszczęśliwym w doczesności i sprowadza zamieszanie we wszystkich stosunkach ludzkiego życia. To zupełna prawda. Ale czy w tym należy upatrywać najgłębszy powód, dla którego trzeba się grzechem brzydzić?

Nie! Grzech w najgłębszej istocie swojej jest buntem przeciwko najświętszej woli Boga. Rozum, jeśli się zastanowi, pozna, że wszystko co Bóg rozkazuje, jest dobre, piękne i szlachetne. A jednak woła w zuchwałej pysze buntuje się przeciw Bogu i to z miłości ku nędznemu stworzeniu, z chęci ordynarnego zadowolenia siebie. Stworzenie wynosi się ponad Stwórcę; chce lepiej wiedzieć, co ma czynić, niż Bóg.

Grzech jest buntem przeciw prawodawczej mądrości Boga, przeciw Jego najwyższej władzy; jest wzgardą Jego sprawiedliwości, buntem przeciw ustanowionemu przez Boga porządkowi.

Kto grzeszy, ten oczywiście porywa się na siebie i na swoje szczęście; ale co jest najgorsze, to to, że grzesząc znieważa Boga, bo kto grzeszy, wypowiada Bogu służbę, którą Mu jest dłużny, porywa się, że tak powiemy, na samego Boga.

I to wszystko dla marnej drobnostki, dla dobrowolnego zaślepienia, dla haniebnej słabości woli, ze sponiewieraniem godności ludzkiej, z najniewdzięczniejszym zapomnieniem dobrodziejstw Bożych!

## 3. W grzechu trzeba rozróżnić zewnętrzną łupinę i jądro.

Zewnętrzna łupina grzechu nie posiada ważnego znaczenia. Cóż bowiem może znaczyć w pochodzie ludzkości jedno złodziejstwo na miliony, jedno morderstwo, jedno cudzołóstwo? Nie więcej zapewne, jak ukąszenie jabłka przez Adama.

Lecz jądro, wewnętrzna treść grzechu jest czymś strasznym, bo przestąpieniem rozkazu samego Boga, buntem nędznego robaka przeciw trzykroć świętemu Bogu,

przewróceniem najbardziej fundamentalnego porządku w świecie, obrazą Boga, ponieważ Go okrada z należnej Mu czci.

W grzechu więc zawiera się tylko głupota, brak charakteru, nieuczciwość, niewdzięczność. I czymże są wszystkie twoje przymioty w porównaniu z twoimi grzechami?

O. Tilmann Pesch SI, *Chrześcijańska filozofia życia*. Przekład z niemieckiego. T. I. Wydanie drugie. Kraków 1930, ss. 300-303.



## O strzeżeniu się fałszywych proroków

ŚW. JAN CHRYZOSTOM

"Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilcy drapieżni; z owoców ich poznacie je" (*Ew. u św. Mat. r. 7*).

Poprzednio zalecając Pan Apostołom swoim, aby nie czynili jałmużny swojej wobec ludzi dlatego, aby byli widziani od ludzi, jak obłudnicy – aby nie modlili się dlatego, aby byli widziani od ludzi jak obłudnicy – aby nie pościli dla oka ludzkiego jak obłudnicy: tym samym wyjaśnił, że dawanie jałmużny, modlenie się i poszczenie może być obłudnym i nie stanowi wcale o dobroci człowieka. Teraz to samo niejako powtarza, innymi tylko słowy, gdy mówi: "*Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym*".

Co to jest odzienie owcze? – Ach! nic innego tylko pozór pobożności. Jałmużna, która się czyni dla ludzkiego oka, jest odzieniem owczym. Modlitwa, którą odbywamy przez wzgląd na ludzi, jest odzieniem owczym. Post, który się podejmuje z uwagi na ludzi, jest odzieniem owczym. Ci co tak czynią nie rzeczywiście, ale tylko pozornie są pobożni; złość swoją i przewrotność pokrywają tym odzieniem owczym, pomimo że wewnątrz są wilkami drapieżnymi. A nic tak nie niszczy dobra, jak udane dobro.

Przed widocznym złem jako przed złem uciekamy, na ostrożności się mamy; ale się inaczej wcale zachowujemy, gdy nam złe przedstawiają jako dobre. Dopóki się nie przekonamy, za takie je mamy, i dlatego je przyjmujemy; tymczasem ono będąc zmyśleniem

niszczy w nas dobro. Tak służy szatana wtedy najbardziej chrześcijaninowi szkodzą, gdy się za chrześcijan podają. Dlatego Chrystus Pan ostrzega uczniów swoich przed nimi, a przez nich i nas wszystkich mówiąc: "*Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków*".

Wielka to jest rzecz, gdy złe umiemy rozpoznać i silna rękojmia zbawienia, gdy wiemy kogo unikać mamy, przed kim stronić. Herezja jest rzecz niebezpieczna, ale bardzo użyteczna. Niebezpieczna, bo wielu zwodzi i o zgubę przyprawia; użyteczna, bo doświadcza wiernych i od niewiernych oddziela. Kto by szemrał na niebezpieczeństwo próby, musiałby szemrać i na nagrodę za szczęśliwe wyjście z próby. Spoczynku nie ma, jeśli trud nie poprzedzi; podobnie i w rzeczach duchownych: jeślibyśmy nie byli doświadczeni, to byśmy nie mogli być wypróbowani.

"*Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków*". Naprzód wiedzieć potrzeba, że są istotnie fałszywymi. Nic tak nie gubi chrześcijan jak to, że tych za chrześcijan uważają, którzy się za takich przedstawiają. Jeśli to niezawodna, że są fałszywi chrześcijanie, to albo on jest fałszywym chrześcijaninem albo ty. Jeśli nie ty, to on; jeśli ty, to nie on. Jeśli on, to po co go masz za chrześcijanina, skoro wiadomo: że chrześcijaninem nie jest, kogo Bóg za swego syna nie uznaje. Jakże ty masz go za brata?

Ale może powiesz: jakże go chrześcijaninem nie mam nazywać, kiedy widzę że on Chrystusa wyznaje, że ołtarz ma, że ofiarę chleba i wina sprawuje, że chrzci, że Pismo święte czyta, że inne obowiązki doń przynależne spełnia. Mój bracie! gdyby nie wyznawał Chrystusa i jawnym było jego pogaństwo, a ty byś go jednak za chrześcijanina uważał, to by było wielkie z twojej strony szaleństwo. W tym zaś przypadku, że on wyznaje Chrystusa, ale nie tak jak rozkazał Chrystus, niedbalstwo twoje jest, któremu podlegasz i którym się zwodzisz. Bo kto przypadkiem w dół wpada, ten się za niebaczego uważa, mówią o nim że źle patrzył; kto zaś umyślnie w dół wpada, ten się szalonym zowie. Co mi o praktykach religijnych nadmieniałeś, na to odpowiedź otrzymałeś. I małpa ma członki ludzkie i w wielu rzeczach naśladuje człowieka; czyliż dlatego jest człowiekiem? Tak i herezja, wszystkie tajemnice Kościoła ma i naśladuje, ale Kościołem nie jest.

Wiedząc Pan, że to nie byli jawni poganie, ale ukryci pod imieniem chrześcijańskim, nie powiedział: *patrzcie*, ale *strzeżcie się*; bo patrzeć jest to wprost na jaki przedmiot oczy skierować; strzec się zaś jest to wszechstronnie coś rozważać. Gdzie rzecz jest pewna i niewątpliwa, tam się patrzy; a gdzie niepewna i wątpliwa, tam się rozważa. Wiedząc przeto Chrystus Pan, że w nich jest co innego z wierzchu a co innego wewnątrz ukryte, rzekł: "*Strzeżcie się*", to jest nie tyle oczami ciała patrzcie, ile oczami ducha. Bo jeśli oczami ciała na nich spojrzysz, nie poznasz; gdyż się za chrześcijan podają i pozory chrześcijańskie zachowują. Jako ludzie, jakże możecie widzieć kłamstwo osłoną prawdy pokryte?



Przede wszystkim więc zważać trzeba na uczynki dobre. Jeśli sami uczynki sprawiedliwości pełnimy, jeśli żadnemu błędowi nie podlegamy; to i wszelki błąd odczujemy. Sam błąd to sprawia, jeśli mu podlegamy, że błędu obcego nie poznajemy. Kto nie poznaje kłamstwa drugiego, ten sam mija się z prawdą. Dopóki więc dobre uczynki pełnimy, samo światło sprawiedliwości oczom naszym odkryje prawdę. Grzechy grzeszników tak im zmysły zaciemniają, iż nie widząc kłamstwa wpadają w cień.

Sięgnijmy do początku wszech rzeczy, a mianowicie do tej chwili, w której ludzie pobłądzili. Nie błąd szatański uczynił ludzi złymi, lecz ludzie źli błąd szatański sobie przyswoili. Jeśliby błąd uczynił ludzi złymi, to by wina była Boga, który takich ludzi stworzył, aby od błędów byli zwodzeni. Ale skoro człowiek sam wybrał błąd, to wina jest człowieka; zwykle poprzedzają grzechy, a potem następują błędy. Naprzód wieloma grzechami zaślepią się człowiek i tak ułudą szatańską zwodzi, a potem w śmierć popada. Jak dopóki słońce świeci, noc nie następuje, ale dopiero wtedy gdy zajdzie; tak dopóki światło sprawiedliwości w człowieku przebywa, dopóty ciemnia błędu go nie opanowuje.

A więc na dobre uczynki bacność dawać należy, bo nie błąd rodzi grzechy, ale grzechy błąd. Mędrzec mówi: "*Bezbożność wiedzie człowieka do błędów*".

Strzeżcie się – mówię – strzeżcie się myśleć, jakoby pomimo woli Boga, szatan herezje wywoływał: nie pomimo woli Boga, ale z dopuszczenia Jego. Jeśliby poganie nie uwierzyli byli w Chrystusa, to byśmy sądzili, że to była moc szatana, który poganom nie pozwolił wierzyć. Ale skoro poganie uwierzyli, skoro potem dopiero spośród wierzących powstały herezje; to pokazuje się, że to nie była moc szatana, ale dopuszczenie Boga.

Dlaczegoż tak Pan upomina, jakby nie chciał, aby się to stało? Ponieważ nie chce, aby słudzy Jego byli bez sądu, bez zdania; dlatego ich doświadcza, próbuje. Że zaś nie chce, aby przez niewiedomość zginęli, dlatego upomina. Na to próbuje, aby źli z dobrymi nie byli uwieńczeni: na to zaś upomina, ażeby dobrzy ze złymi nie zginęli: "*Strzeżcie się fałszywych proroków*".

Napisano jest: *wszystek zakon i prorocy aż do Jana*. Nie mamy tego tak rozumieć jakoby po Janie już proroków nie było; owszem byli i Agabus i Sylas i inni. O Chrystusie tylko po Janie proroctwa ustały. Prorocy zaś byli i są nie tacy, którzy by prorokowali o Chrystusie; ale tacy którzy by tłumaczyli i wyjaśniali, co o Chrystusie Panu od dawna było prorokowanym, to jest, doktorowie Kościoła. Wszyscy chrześcijanie prorokami się zowią, jako tacy, którzy do królestwa, do kapłaństwa i do proroctwa się namaszczają. Prorockich myśli tłumaczyć nie może, kto ducha prorockiego nie ma.

Powiedzieliśmy to, abyśmy okazali, że prorokami, o których mówi Chrystus Pan, zowią się doktorowie Kościoła. Wiedząc Zbawiciel, że będą i fałszywi doktorowie, różnych

herezji twórcy, tacy którzy Pisma prorockie i apostołskie przewrotnym tłumaczeniem zamącają: przeto upomina wszystkich wiernych, wszystkich zwierzchników Kościoła słowy: "*Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków*".

Aby zaś który heretycki doktor nie powiedział, że fałszywymi prorokami nazywa nie pogańskich i żydowskich doktorów, ale nas, Zbawiciel dodał: "*którzy do was przychodzą w odzieniu owczym*". Zatem miał na myśli nie swoich synów, nie swoich wybranych, ale przybyszów obłudnych.

Aby ktoś nie pomyślał, że nie o heretyckich doktorach, ale o grzesznych chrześcijańskich mówił, Zbawiciel powiedziawszy "*którzy do was przychodzą w odzieniu owczym*", dodał: "*a wewnątrz są wilkami drapieżnymi*". Chrześcijańscy doktorowie, chociażby byli grzesznikami, sługami ciała się zowią, bo podlegają ciału; jednak nie mają zamiaru gubić chrześcijan, i dlatego nie nazywają się wilkami drapieżnymi. Widzisz więc, że wyraźnie o heretyckich doktorach mówi, którzy w tej myśli chrześcijan odzienie przywdziewają za staraniem szatana, aby tych chrześcijan niegodziwym zwodzeniem jakby zębami rozszarpywali.

O tych wilkach w liście do Efezów, mówił Apostoł narodów: "*Wiem, że po odejściu moim przyjdą wilcy zjadliwi na was, nie szczędząc trzody, i z was samych wyjdą tacy, którzy przewrotne rzeczy mówić będą, ażeby uwiedli uczniów za sobą*" (\*).

[Bierz to na uwagę, bracie drogi, bierz do serca i strzeż się pilnie fałszywych proroków za łaską i pomocą Pana naszego Jezusa Chrystusa, który żyje i króluje z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym przez wszystkie wieki wieków. Amen].

(\*) S. Joannis Chrysostomi homilia 19 in 7 cap. Math. Selectiora vetustissimorum ac probatissimorum Patrum. Regiomonti. 1560 a.

Cyt. za: *Nauki na niedziele i święta całego roku miane w Kollegiacie Łowickiej przez Księdza Antoniego Chmielowskiego*. T. III: *Czas po Zielonych Świątkach*. Warszawa 1893, ss. 151-155. (Końcowy tekst w nawiasie [...] pochodzi od ks. A. Ch.).



# Ocena spotkań w Asyżu w 1986 i 2011

BP MARK A. PIVARUNAS CMRI

W tym roku przypada 25 rocznica międzywyznaniowego nabożeństwa modlitewnego zwołanego przez Jana Pawła II. Na to zorganizowane w 1986 roku spotkanie zaproszeni zostali przywódcy niekatolickich kościołów i niechrześcijańskich wyznań, by modlić się o światowy pokój.

Mimo że to ekumeniczne zgromadzenie było jednym z wielu zaaranżowanych przez Jana Pawła II, to wymowny w nim był fakt, że do niedawna katolickie kościoły Asyżu zostały wykorzystane przez różne wyznania i religie, między innymi przez buddystów, którzy umieścili posąg Buddy na tabernakulum i palili przed nim kadzidło.

Jakże ważne jest dzisiaj, by tradycyjni katolicy potrafili właściwie ocenić jak złe i skandaliczne było to wydarzenie.

Rozpocznijmy naszą analizę od rozważenia Pierwszego Przykazania Boskiego, "Jam jest Pan, Bóg twój, nie będziesz miał bogów cudzych przede mną". Pierwsze Przykazanie zakazuje katolikom modlić się z wyznawcami innych religii, gdyż istnieje tylko jedna religia przez Boga objawiona. Tylko ta jedna religia posiada Boskie potwierdzenie – cuda i proroctwa, które jak nauczał św. Pius X w przysiędze antymodernistycznej, są całkowicie pewnymi oznakami Boskiego pochodzenia religii chrześcijańskiej. Jezus Chrystus, Syn Boży, doskonale wypełnił wszystkie proroctwa mówiące o Mesjaszu i aby dowieść swej Boskiej Natury i misji dokonał najwspanialszych cudów. Żadna inna religia na świecie nie posiada tego Boskiego potwierdzenia. Nasz Pan, Jezus Chrystus założył jeden prawdziwy Kościół i wyznaczył mu zadanie: "nauczać wszystkie narody zachowywać wszystko, cokolwiek On przykazał" (Mt. 28, 19).

Z tego powodu, Kościół katolicki zawsze potępiał religijny indyferentyzm – to błędne przekonanie, iż wszystkie religie są mniej lub bardziej dobre i chwalebne. Papież Pius IX w Syllabusie Błędów, w 1864 roku, jednoznacznie potępił ten błąd. Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 roku (kanon 1258) zakazuje katolikom uczestniczenia w niekatolickich obrzędach. Papież Pius XI w encyklice *Mortalium animos* z 1928 roku otwarcie potępił fałszywy ekumenizm.

Przeczytajmy nauczanie papieża Piusa XI mając w pamięci ohydę, która miała miejsce w Asyżu w 1986 roku pod patronatem Jana Pawła II oraz zaplanowane na ten rok przez Benedykta XVI świętowanie rocznicy tej obrzydliwości.

"W tym celu urządzają zjazdy, zebrania i odczyty z nieprzeciętnym udziałem słuchaczy i zapraszają na nie dla omówienia tej sprawy wszystkich, bez różnicy, pogan

wszystkich odcieni, jak i chrześcijan, a nawet tych, którzy – niestety – odpadli od Chrystusa, lub też uporczywie przeciwstawiają się Jego Boskiej naturze i posłannictwu. Katolicy nie mogą żadnym paktowaniem pochwalić takich usiłowań, ponieważ one zasadzają się na błędnym zapatrywaniu, że wszystkie religie są mniej lub więcej dobre i chwalebne, o ile, że one w równy sposób, chociaż w różnej formie, ujawniają i wyrażają nasz przyrodzony zmysł, który nas pociąga do Boga i do wiernego uznania Jego panowania. Wyznawcy tej idei nie tylko są w błędzie i łudzą się, lecz odступują również od prawdziwej wiary, wypaczając jej pojęcie i krok po kroku popadają w naturalizm i ateizm. **Z tego jasno wynika, że od religii, przez Boga nam objawionej, odступuje zupełnie ten, ktokolwiek podobne idee i usiłowania popiera**".

W dalszym ciągu swej encykliki, papież Pius XI wyjaśnia zasady, na których opiera potępienie tego fałszywego ekumenizmu:

"Bóg, Stwórca wszystkiego, powołał nas do życia w tym celu, byśmy Go poznali i miłowali. Nasz Stwórca ma więc wszelkie prawo do tego, byśmy Mu służyli. Otóż Bóg, kierując człowiekiem, mógł być poprzestać na przepisach prawa naturalnego, które w sercu człowieka, stwarzając go, wypisał, i mógł być dalszy rozwój tego prawa uregulować zwykłą Opatrznością. Zamiast tego wolał On dać przepisy, byśmy ich słuchali w ciągu wieków, mianowicie od początków rodzaju ludzkiego aż do przyjścia i nauczania Jezusa Chrystusa, sam nauczył człowieka przykazań, które naturę, obdarzoną rozumem, obowiązują wobec Niego – Stwórcy: «*Multifariam multisque modis olim Deus loquens Patribus in Prophetis, novissime diebus istis locutus est nobis in Filio*» (*Kilkakrotnie i w rozmaity sposób przemawiał Bóg niegdyś do Ojców przez Proroków, a ostatnio w tych dniach przemawiał do nas przez Syna*) (Hebr. I, 1 seq.).

Z tego wynika, że żadna religia nie może być prawdziwa prócz tej, która polega na objawionych słowach Boga. To objawienie, które rozpoczęło się z początkiem rodzaju ludzkiego i kontynuowało się w Starym Testamencie, Jezus Chrystus sam w Nowym Testamencie ukończył. Skoro jednak przemówił Bóg – a że w samej rzeczy przemówił, zarcza to historia – rzeczą dla każdego jasną jest, że obowiązkiem człowieka jest bezwarunkowo wierzyć w objawienie Boga i słuchać Jego przykazań bez zastrzeżeń: byśmy jednak na chwałę Boga i dla naszego zbawienia mogli obie te rzeczy słusznie wypełnić, Jednorodzony Syn Boga ustanowił na ziemi swój Kościół. A więc sądzimy, że ci, którzy mieniają się chrześcijanami, nie mogą nie wierzyć, że Chrystus ustanowił Kościół i to jeden jedyny".

W miarę jak odsłania się przed nami coraz bardziej proces formowania jednej światowej religii, ta encyklika papieża Piusa XI staje się dla nas, żyjących w czasach apostazji, prawdziwie opatrnościowa.

Każdy może logicznie wywnioskować ze spotkania w 1986 roku w Asyżu, że Jan Paweł II, głowa soborowego kościoła *Vaticanum II*, uznaje wartość modlitw adresowanych do fałszywych bóstw. Jeśli nie jest to logicznym wnioskiem, dlaczego zatem zaprosił buddystów, hinduistów i całą rzeszę innych niechrześcijańskich religii do Asyżu w celu zanoszenia modłów o światowy pokój? Czy obecnie mamy uważać, że nie ma już żadnych fałszywych bogów na świecie? Czy mamy zakładać, że powinno być teraz tylko dziewięć Przykazań, ponieważ pierwsze Przykazanie nie ma już znaczenia?

Spotkanie w Asyżu w 1986 roku było potwornością, a decyzja Benedykta XVI o uczczeniu tego wydarzenia ukazuje wszystkim, że kontynuuje on odstępstwo swego poprzednika.

"*Adsum*", September 2011.

<http://www.cmri.org/adsum/adsum-2011-09.pdf>



# Grzechy przeciwko wierze

KS. KAZIMIERZ NASKRĘCKI

"Bez wiary niepodobna jest podobać się Bogu".

(Hebr. 11, 6).

Sobór Trydencki nazywa wiarę "fundamentem i korzeniem całego usprawiedliwienia". Prawda! fundament, to jeszcze nie gmach, korzeń to jeszcze nie drzewo.

Więc można być wierzącym, i mimo to zgubić swą duszę na wieki.

Gmachem, który na fundamencie wiary ma stanąć, drzewem, co z korzenia wiary ma wyrosnąć, jest miłość.

Ale, czy można miłować Boga, nie poznawszy Go, nie uwierzywszy Jego słowom?

Jest to niemożliwe, tak samo, jak niemożliwym jest wznoszenie gmachu bez fundamentu, lub rozwijanie się drzewa bez korzenia. Dlatego św. Paweł wypisał te słowa: "*Bez wiary niepodobna jest podobać się Bogu*" (Hebr. 11, 6); a słowa te są tylko echem słów Chrystusowych: "*Kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota*" (Jan 3, 36).

Z tego wynika, że wiarę winniśmy cenić jako skarb największy (jest ona bowiem pierwszym warunkiem, niewystarczającym wprawdzie, ale nieodzownie koniecznym, aby osiągnąć zbawienie). Tymczasem iluż to ludzi naraża się dobrowolnie na utratę wiary, a nawet zupełnie od niej odstępuje.

Przypatrzmy się dziś bliżej tym dwóm rodzajom grzechów przeciwko wierze.

## I.

1) Pierwszym takim grzechem jest dobrowolne powątpiewanie choćby o jednym artykule wiary, który Kościół Katolicki do wierzenia podaje. Jeżeli kogoś dręczą tylko wątpliwości co do pewnego dogmatu, lecz on z nimi stale i energicznie walczy, żadnego jeszcze nie ma grzechu. Grzech będzie powszedni, gdy w walce z wątpliwościami dusza się ociąga, całkowitej jednak zgody na nie nie daje.

Ale, gdy Katolik wątpi całkowicie o jakimś zdaniu, o którym na pewno wie, że Kościół je głosi jako artykuł wiary, wówczas grzeszy ciężko, wątpi bowiem o mądrości, świętości i mocy Boga objawiającego; a któż zaprzeczy, że to Boga obraża.

Nigdy nie może być słusznej przyczyny, aby podawać w wątpliwość prawdy wiary i zasady moralności, jakie Kościół Katolicki głosi.

2) Gdy chrześcijanin pobłądzi przeciw której z prawd Katolickiej wiary, i przy tym błędzie będzie obstawał świadomie i dobrowolnie, – wówczas staje się on heretykiem. Herezja, to drugi grzech przeciw wierze. Niestety! Mamy w naszym kraju różnych heretyków; do najbardziej znanych należą protestanci, tak zwani prawosławni, zwolennicy Kościoła Narodowego.

Zauważę tu jednak, że ci, którzy są heretykami bez winy własnej (bo się w herezji urodzili, lub z niezawinionej niewiedomości w nią się wplątali, lecz nie przychodzi im nawet na myśl, iż mogą błądzić), że tacy nie mają za to grzechu (ich herezja jest materialną tylko, a nie formalną) i, skoro mają czyste sumienie, duszą do Kościoła Katolickiego należą.

Natomiast ciężko grzeszy heretyk, który w duszy jest przekonany o prawdziwości wiary Katolickiej, a pomimo to Katolikiem zostać nie chce; taki bowiem stawia opór Kościołowi św., a tym samym się opiera Chrystusowi Panu.

Ale i wśród Katolików nie brak takich, którzy albo zaprzeczają piekła, albo odrzucają Boskie ustanowienie spowiedzi, albo upatrują w Najświętszym Sakramencie tylko Symbol Chrystusa, którzy nie uznają Opatrzności Bożej, a wszystko przypisują przypadkowi, albo odmawiają Bogu to mądrości, to sprawiedliwości, to miłosierdzia; co o nich sądzić? oto, są oni tylko z imienia Katolikami, bo nie wypisali się z listy Katolików, ale dopóki w błędach swych uporczywie trwają, są winnymi na sumieniu ciężkiego grzechu herezji.

A czy nie obijało się o uszy wasze, że jakiś żonaty Katolik porzuca swoją prawowitą żonę, albo jakaś zameżna Katoliczka porzuca prawowitego męża swego, i udaje się do protestanckiego zboru lub prawosławnej schizmatycznej Cerkwi, tam zmienia swoją Katolicką wiarę na inną – heretycką –, aby w ten sposób uzyskać u heretyków nieprawny rozwód, i potem wziąć nieprawny ślub z inną osobą? Choćby taki Katolik lub Katoliczka tylko zewnętrznie zmieniali swe wyznanie, a w duszy wierzyli po dawnemu, grzeszyliby bardzo ciężko, jako tacy, którzy, jeśli nie wewnętrznie, to w każdym razie na zewnątrz, prawdziwej wiary swojej się wyrzekają.

3) Kiedy wreszcie chrześcijanin całkowicie od wiary chrześcijańskiej odpada, staje się wówczas odstępcą – apostatą. Smutnym tu przykładem jest cesarz Julian (siostrzeniec Konstantyna Wielkiego), który pod wpływem pobieranych w młodości nauk tak rozmyślał się w pogaństwie, że, zostawszy 361 r. jedynowładcą, postanowił uczynić pogaństwo religią panującą; wskutek też tego otrzymał w historii przydomek "Apostaty" czyli "Odstępca".

Trudno wprost pojąć, aby podobne wypadki mogły się powtarzać; tymczasem i w najnowszych czasach zdarzały się przejścia z chrześcijaństwa na mahometanizm lub buddyzm.

Dość wspomnieć o znanym ze swego patriotyzmu i waleczności, polskim generale Józefie Bemie, który po powstaniu 1831 r. udał się do Turcji i tam został muzułmaninem, przyjąwszy imię Amurata (um. 1850 r.).

Ale można stać się apostatą i bez przechodzenia na jakąś fałszywą religię. Wystarczy, żeby po przyjęciu Chrztu w Kościele Katolickim, potem odpaść całkiem od wiary. Odstępcami tedy są wolnomyśliciele, racjoniści, którzy odrzucają wszystko, co jest nadprzyrodzone, co rozum ludzki przewyższa, a także przystępujący do stowarzyszenia masonów (wolnomularzy), które przejęte jest nienawiścią do Katolickiego Kościoła i pracuje nad jego obaleniem; a trzeba wiedzieć, że masoneria rozgałęzioną jest po całym świecie, i niestety! niektórzy z polskich działaczy również do niej należą.

## II.

Skoro wiara jest największym skarbem duszy, a odstępstwo od niej grzechem najcięższym, z tego wynika, że grzeszą również ci, którzy dobrowolnie narażają się na niebezpieczeństwo utraty wiary.

Dopuszczają się tacy grzechu mniej lub bardziej ciężkiego, w zależności od tego czy mniejsze, czy większe jest to niebezpieczeństwo.

Do główniejszych niebezpieczeństw (zewnętrznych) należą: 1° obcowanie z heretykami lub niewierzącymi, 2° czytanie pism i książek, przez nich wydawanych, i 3° zawieranie małżeństwa z osobą innego wyznania.

1) Niepodobna jest często być zupełnie z dala od wszystkich niekatolików; nieraz konieczność zmusza, by się czasem do nich zwracać; jednak, trzeba pod tym względem mieć się na baczności, i nie lekceważyć tym upomnieniem św. Pawła: "*Człowieka heretyka... unikaj*" (Tyt. 3, 10); doświadczenie bowiem stwierdza, że z takiego obcowania (zwłaszcza, gdy jest częste i przyjazne), budzą się wątpliwości w wierze, powstaje często obojętność religijna, a nieraz i zupełne odstępstwo od Katolickiej wiary.

Tutaj muszę zwrócić uwagę, że w szczególniejszy sposób grzeszy katolik, jeśli bierze udział w czynnościach religijnych niekatolików.

Grzechem tedy jest dla katolika:

a) trzymanie do chrztu dziecka, gdy je chrzci innowierca, lub proszenie heretyka, by był ojcem chrzestnym przy Chrzcie Katolickim;

b) obecność na innowierczych kazaniach i nabożeństwach (np. w protestanckiej kirsze, w kościele narodowym), zwłaszcza, o ile przez to katolik objawia swoją skłonność do tego wyznania;

c) branie ślubu przed duchownym heretykiem, a także czynne uczestniczenie w ślubie innowierczym, zawieranym przez inne osoby;

d) zwracanie się do duchownego heretyckiego, aby pogrzebał zmarłego katolika;

e) w ogóle udział w publicznych modłach innowierców, w śpiewie podczas ich nabożeństw; itp.



Zdarzyć się może, że grzeczność tego będzie wymagała, aby pójść na ślub lub pogrzeb niekatolicki; w takim wypadku może katolik to uczynić, byleby przez cały ciąg ceremonij stał tylko cicho i obojętnie, – taka obecność (bierna, materialna) grzechem nie będzie.

2) Drugim, wielkim niebezpieczeństwem dla wiary jest czytanie złych pism i książek.

Czytanie da się porównać do rozmowy z inną osobą; ta tylko zachodzi różnica, że w rozmowie obie strony mówią, przy czytaniu zaś tylko jedna – autor; w rozmowie jeden drugiemu wciąż przerywa, i nie każde zdanie bywa przemyślane, przy czytaniu ma się przed sobą wszystko obmyślane i wykończone; w rozmowie nikt nam nie będzie powtarzał po kilka razy tego samego zdania, przy czytaniu zdanie, które nas uderzyło, może być po wielokroć odczytane ponownie. Stąd czytanie książki, przeciwnej wierze, pod pewnym względem może okazać się zgubniejszym, niż ustna rozmowa z niedowiarkiem.

Niestety! w naszych czasach większość dzienników wydawana jest przez wrogów religii chrześcijańskiej, przez żydów; niejedno pismo, choć redagowane przez Polaka, jest przez nich pieniądze podtrzymywane za zrobione im pewne ustępstwa w dobieraniu artykułów.

Nie brak też u nas i takich pisarzy, którzy, prowadząc życie niemoralne i utraciwszy wiarę, potem swym piórem zatruwają dusze innych.

Jak niepodobna, aby nie osmolił się ten, który ciągle ze smołą ma do roboty, tak samo niepodobna, aby nie ucierpiała wiara tego, kto czyta książki przeciwne wierze, kto w ten sposób duchowo obcuje z ich niewierzącymi autorami.

Kto ma gazety niekatolickie, niech przestanie je prenumerować. Kto ma książki wierze przeciwne, niech zrobi tak, jak nowonawróceni mieszkańcy miasta Efezu, którzy złe książki znieśli do św. Pawła i spalili, choć wartość ich była wielka, bo aż 50 tysięcy srebrników (Dz. Ap. 19, 19).

3) Trzecim wreszcie niebezpieczeństwem przeciw wierze jest zawieranie małżeństwa z osobą innego wyznania, lub całkiem niewierzącą.

Nie ma co i mówić, jeżeli takie małżeństwo zostanie zawarte przed duchownym niekatolickim.

Będzie ono w takim wypadku nieważne, i będzie zdradzało zupełną religijną obojętność strony katolickiej.

Ale, choćby dla słusznych powodów Kościół udzielił katolickiej stronie dyspensy, a strona niekatolicka dała niezbędną zobowiązania, – zazwyczaj jednak w takim domu gdzie

małżonkowie nie są jednego wyznania, zapanowuje duch obojętności religijnej, który następnie, jeszcze silniej przebija się w dzieciach. Dziecko bowiem, gdy się dowiaduje, że ojciec jest innej wiary, a matka innej, staje się obojętnym w tej sprawie, albo się skłania do tej wiary, która mniejsze stawia wymagania, więc odpada do herezji.

\* \* \*

Drodzy moi! Strata wiary równa się straceniu wszystkiego; człowiek więc, który ma choć odrobinę zdrowego rozsądku, dbać powinien o swą wiarę więcej, niż o każde inne dobro.

"*Bądźcie mądrymi jako węże*" (Mt. 10, 16), mówił Zbawiciel; a św. Jan Złotousty taką do tych słów czyni uwagę: "Ostrożność węża polega na poświęceniu choćby całego ciała, byle głowę ochronić. Głową naszą jest wiara nasza; by ją zachować, powinniśmy, gdy zachodzi tego potrzeba, wszystko inne poświęcić".

Utraćmy raczej wszystko, lecz wiarę zachowajmy!

Amen.

Ks. Kazimierz Naskręcki, *Dekalog. Krótkie nauki o Przykazaniach*. Warszawa 1937. Katolickie Towarzystwo Wydawnicze "KRONIKA RODZINNA", ss. 85-90.

\* \* \* \* \*

# Indyferentyzm (obojętność)

ERNEST HELLO

Naprzeciw siebie stoją dwie sprzeczności: **tak** albo **nie**.

Wielu jest ludzi nieświadomych zresztą niczego, którzy zarzucają prawdzie brak tolerancji.

Trzeba się porozumieć nad znaczeniem tego wyrazu.

Słuchając ich mogłoby się zdawać, że prawda i błąd są istotami równymi sobie i mogącymi się "za pan-brat" wzajemnie traktować, że to są niby dwaj prawi monarchowie, mogący żyć w zgodzie, każdy w swoim państwie, dwa bóstwa panujące nad dwoma połowami świata i nie mające prawa wkroczyć sobie wzajemnie w granice. Stąd obojętność, która jest tryumfem szatana; nienawiść mu jest miłą, ale nie wystarcza: potrzeba mu obojętności.

Obojętność jest nienawiścią osobnego gatunku: nienawiścią chłodną i trwałą, zasłaniającą się przed drugimi a czasem i przed sobą wygodną maską tolerancji, – obojętność bowiem nigdy szczerą nie jest. Jest to nienawiść podszyta kłamstwem.

Aby móc co dnia potok gorących obelg przeciwko prawdzie wyzionąć, potrzeba by ludziom zasobu męstwa, którego im brak. Toteż decydują się na to, aby się na nie nie decydować. A przecież zważywszy grzech pierworodny, nienawiść głośna daleko łatwiej da się zrozumieć, niż taka nienawiść cicha. Co mnie dziwi, to nie bluźnierstwo wychodzące z ust ludzkich – toć jest i grzech pierworodny i wolna wola człowieka: można pojąć i wytłumaczyć bluźnierstwo. Ale co mnie pogrąża w prawdziwą otchłań zdumienia – to neutralność.

Chodzi tu o przyszłość ludzkości, o wieczną przyszłość wszystkiego na świecie, co posiada wolność i rozum. Chodzi oczywiście i na pewno o ciebie samego zarówno jak o każdą inną osobę i rzecz. Chodzi dla ciebie o sprawę żywotnej wagi, która cię zajmować musi, chyba że cię nie obchodzi ani twoja własna osoba, ani nikt, ani nic na świecie. Więc jeśliś żyw, wzbudź w sobie życie! Weź swoją duszę i przywiedź ją w bój! Weź swoje pragnienia, swoją myśl, swoją modlitwę, swoją miłość! Weź do rąk broń, jaką walczyć umiesz i rzuć się cały na szalę.

Jeżeli śpisz – przebudź się. Jeżeliś umarły, zmartwychwstań. Wyszukaj w dawnym twym życiu, w twoim życiu zagasłym najlepsze z pomiędzy twych wspomnień. Przypomnij sobie woń rosy porannej, woń owej świeżości, którą ongi raz chociaż zaznać musiałeś, a potem śmieć jeszcze powiedzieć, że ci wszystko jedno.

Stojąc pomiędzy dwoma ogniami – tych, co kochają i tych, co nienawidzą, trzeba jednym lub drugim pomagać. Wiedz zatem, że nie ogólnikowo dla ludzi, ale osobiście dla ciebie brzmi apel do boju, że wszystkie siły materialne, umysłowe, moralne, jakie z łaski Boga posiadasz, to tyleż broni, którymi walczyć możesz przeciwko Niemu lub z Nim. Bić się musisz; bijesz się, czy chcesz czy nie chcesz – pozostaje ci tylko wybór obozu.

Chrystus przychodząc na świat wszystkiego żądał od ludzi, stał się był bowiem od najuboższych uboższym. Prosił o miejsce, aby się narodzić i odmówiono Mu: gospody były zajęte i stajnia tylko stanęła otworem. Prosił o miejsce, aby żyć i odmówiono Mu: Syn człowieczy nie miał gdzie skłonić głowy, a gdy Mu przyszło umierać, nie miał pięciu stóp ziemi, aby się na niej położyć. Ziemia wyrzuciła Go pomiędzy siebie a niebo – na krzyż.

Owóż Ten, co żądał wówczas, żąda i teraz. Prosi o miejsce, aby się narodzić, a serca ludzkie zajęte są tysiącem nudnych marnostek, którym się co dnia w całopaleniu oddają, podobnie jak owe gospody, które przepełnione najpospolitszym tłumem, odesłały Jezusa do stajni między osła i wołu!...

Człowiek piszący książkę lub mający na zawołanie drukarnię, rozporządza nieobliczalną potęgą. Nikt nie zliczył i nigdy nie zliczy wewnętrznych aktów i zewnętrznych czynów, jakie ten człowiek pobudza lub wstrzymuje. Zapytajcie wędrowca nieobebranego ze zwyczajami ziemskimi, nieobytego z ludzką głupotą, co sądzi, jaki robią użytek z powierzonej im siły ci ludzie, którym jest dano wobec świata i w imieniu świata przemawiać?

Wyobraź sobie jego odpowiedź i wyobraź jego zdziwienie, gdyby otworzył pierwszą lepszą książkę lub dziennik. Ale jakichże rozmiarów dosięgłoby to zdumienie, gdyby autor tej książki oświadczył: "Prawda, że mówiłem dużo na to, aby nic nie powiedzieć, ale czyniłem to dla zabawienia moich czytelników, każdy z nas bowiem mógł się przekonać, że tylko rzeczy zupełnie obojętne, nie dotyczące Boga ani człowieka, są w stanie zająć publiczność. Prawda zaś – prawda jest nudną".

Ze wszystkich najniedorzeczniejszych podszeptów szatana, ten chyba jest jego arcydziełem: **prawda jest nudną**. Prawda? Ależ to ona jest jasnością wesela! – Prawda? Ależ to ona jest źródłem zachwytów! Toć najwspanialsze świata tego piękności są tylko jej bladym odbiciem a każdy jej promień dostrzeżony w oddali wprawia duszę w szal nadziemskich uniesień. W niej to, na puszczy, rozpływał się od szczęścia promienny duch św. Atanazego, podczas gdy ci, którzy go na tę puszczy wygnali, schnęli od nudy w swoich pałacach złocistych!

Dusza ludzka jest do strawy niebiańskiej stworzona, tak w czasie jak i w wieczności. Nie ma dwóch źródeł szczęścia, jest tylko jedno, ale niewyczerpane i wszyscy z niego pić mogą! Jeżeliś umiłował nudę – idź, szukaj nicości. Ale jeżeliś ukochał życie, ukochał piękno, ukochał miłość – idź do Istoty wszech istot, do **Tego który jest**.

Czyż będziesz mi jeszcze śmiał mówić o obojętności, do której ma prawo błąd? Cóżbyś powiedział o lekarzu, któryby wezwany do twej chorej żony odmówił swych usług przez wzgląd dla choroby, która ma prawo do jego neutralności? "Bo przecież – powiedziałaby ten lekarz – pomiędzy chorobą a zdrowiem jestem bezstronnym, jestem eklektykiem: dlaczegożby choroba miała być gorszą od zdrowia? Cholera mogłaby ci dać poznać kurcze, których nie poznałbyś bez niej. Należy wszystkiego skosztować, wszystko przypuścić, wszystkiego spróbować. Dlaczegoż nie spróbować cholery? Sądzisz o niej według zdania drugich; jest to niegodnym filozofa! Należy ją ocenić samemu, jeśli twój sąd ma cokolwiek znaczyć. Zapalenie gardła może krtań twoją przyozdobić w porosty, których zdrowie ci nie da. Jest to bogactwo i postęp. Co prawda, porost ten nie jest zupełnie prawidłowy, ale chcieć go potępić, byłoby może posunąć się zbyt daleko, byłoby niemal fanatyzmem".

Wszak prawda – odczuwasz dobrze okropność i śmieszność tam, gdzie chodzi o rzeczy widome?

Wiedz zatem, że choroby ludzkiego ciała, naroście, raki, gangreny, są tylko wynikiem owych niewidzialnych okropności, które wewnątrz grzech wytwarza.

Pomyśl, że zło fizyczne, którego szpetności zaprzeczyć nie możesz, jest konsekwencją, odbiciem i ostrzeżeniem zła moralnego i błędu.

Czymże więc jest błąd, skoro takie rodzi potomstwo? I czym jest obojętność, która chce, aby błąd na świecie pozostał? Osądź sam, bo ja się i pomyśleć nie ważę.

Szatan jest panem nudy, rozpaczy i wszelkiej boleści.

Bóg jest panem radości. Niech obojętność spojrzy w głąb siebie i niech się osądzi.

Mówię tu o obojętności dogmatycznej i teoretycznej. Co do obojętności praktycznej, ta wyraża się mniej więcej w te słowa.

Choruję na dżumę. Być może, iż dżuma jest wynikiem błędu i grzechu – powiadacie tak, a ja nie zaprzeczam. Rzeczą pewną jest, że idę ku śmierci, być może, iż idę ku piekłu i że to wszystko jest wynikiem błędu. Prawdą jest też, że się nudzę, że z wiekiem czucia moje tępieją i że kiedyś na mnie przyjdzie śmierć. Myśl ta jest nieprzyjemną. Jednakowoż, gdyby mi Bóg zaproponował, abym na chwilę porzucił te rzeczy nudne, jednostajne, kłamliwe, bezduszne i śmiertelne, które mnie wiodą do rozpaczy obecnej i do rozpaczy wieczystej, a następnie, abym je zamienił na życie, radość i szczęście – odmówiłbym, ani bym chciał nawet głosu Jego słuchać. Poszedłbym sobie zagrać w grę, która mnie nie bawi, a Jemu bym powiedział: Idź precz! Idź precz mistrzu zachwyków i właścicielu radości, idź precz! Idź precz słońce wstające w Twych blaskach purpury i złota! Idź precz majestacie! Idź precz jasności! Idź precz! – Idź precz Ty, któryś wylał pot krwawy w Ogrodzie Oliwnym! Idź precz Ty, któryś się przemienił na górze Tabor! Idź precz! Ja – idę do handelku, gdzie się będę nudził.

Więc po cóż tam idziesz?

Bo co dzień chodzę.

Fragment książki Ernesta Hello pt. *Człowiek* (rozdz. *L'Indifférence*). Cyt. za art. T. W. pt. "*Człowiek*" Ernesta Hello, "Przegląd Powszechny", Rok szesnasty. – Tom LXII, Kraków 1899.



# WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

## WYKŁAD RAD EWANGELICZNYCH

UCZEŃ. Chcielibyśmy wiedzieć, czy oprócz Przykazań są jeszcze i Rady Boże, uczące nas prowadzić żywot doskonalszy.

NAUCZYCIEL. Jest wiele świętych rad Bożych, prowadzących do doskonalszego zachowywania Przykazań, lecz główne rady są trzy: *Ubóstwa dobrowolnego*, *Czystości*, i *Posłuszeństwa*.

U. Co zaleca rada *Ubóstwa*?

N. Zaleca, ażeby nie mieć żadnej rzeczy własnej, oddawszy wprzód wszystko swoje ubogim, (Mt. XIX, 21), lub też na wspólność. Rady tej nauczył Chrystus Pan, nie tylko słowy ale i przykładem: naśladowali Go Apostołowie i wszyscy pierwsi Chrześcijanie, którzy mieszkali w Jeruzalem w pierwszych czasach Kościoła. (Dz. Ap. IV, 34-35). A także wszyscy Zakonnicy czynią śluby zachowywania świętej Rady *Ubóstwa dobrowolnego*.

U. Co zaleca Rada *Czystości*?

N. Zaleca postanowienie i zachowanie wiecznej *Czystości*, nie tylko wstrzymaniem się od wszelkiego rodzaju cielesnych grzechów, lecz nawet od małżeństwa: I tej Rady nauczył nas Chrystus słowem i przykładem (Mt. XIX, 12); naśladowali Go Najśw. Panna, św. Jan Chrzyciel, i wszyscy Apostołowie po powołaniu swoim: wszyscy duchowni biorąc święcenia większe czynią ślub *Czystości*; czynią go także wszyscy Zakonnicy.

U. Co zaleca Rada *Posłuszeństwa*?

N. Zaleca wyrzeczenie się własnego sądu i własnej woli, co Ewangelia Święta nazywa zaprzaniem samego siebie (Mt. XVI, 24); zaleca nadto, poddanie się woli przełożonych we wszelkiej rzeczy nie przeciwnej Bogu. I tej Rady nauczył Zbawiciel świata, nie tylko słowy, ale i przykładem; posłusznym będąc we wszelkiej rzeczy Ojcu Przedwiecznemu; a nadto,

poddając się w młodości swojej Maryi Matce swojej i Józefowi, który jako Oblubieniec Najświętszej Panny, miany był za Ojca Jego, chociaż rzeczywiście nie był Ojcem Jego; bo jak to wiecie, Chrystus Pan narodził się z Matki zawsze Dziewicy. Do zachowywania tej trzeciej Rady, zobowiązują się wszyscy Zakonnicy.

*U.* Dlaczego są trzy główne Rady, a nie więcej?

*N.* Bo Rady te służą do uprzątnienia przeszkód do doskonałości, której podstawą jest miłość. Przeszkody te są trzy: 1. *Przywiązanie do rzeczy ziemskich*, które się niszczy przez *Ubóstwo*; 2. *Upodobanie w rozkoszach cielesnych*, które się pokonywa przez *Czystość*; 3. *Zamiłowanie zaszczytów i władzy*, które się umarza przez *Posłuszeństwo*. A nadto ponieważ człowiek ma tylko trzy rodzaje dóbr, którymi są dusza, ciało, i rzeczy zewnętrzne; przeto dając Bogu rzeczy zewnętrzne przez *Ubóstwo*, ciało przez *Czystość*, a duszę przez *Posłuszeństwo*, czyni ofiarę Bogu ze wszystkiego co ma, i najlepszą jaka w tym życiu być może drogą, usposabia się do doskonałej miłości.

*Wykład Nauki Chrześcijańskiej*, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844. Ku większej chwale Bożej, i ku zbawieniu bliźnich przedrukowany, ss. 112-114.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową [www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

**Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!**